Nr. 30. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 24. Lipca 1847.*

Wody w Lippspringe. — Leon Borowski (ciąg dalszy). — Wiersze: Żale dziewczyny. — Listy ajenta Elektora Brandeburskiego. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Wody w Lippspringe.

Wody w Lippspringe.

Zwyczaj jeżdżenia do wód stał się w naszych czasach tak powszechnym, iż podróżując latem po Europie, w każdym nieomal domu zajezdnym napotkasz osoby, które albo do wód jadą, albo z nich wracają. Może nie przesadzę, jeżeli nazwę ten zwyczaj *modném koczowaniem* zamożniejszych klass ludu. Powód do téj włóczęgi różny: najrzadziéj poratowanie zdrowia, zwykle chęć wypoczynku po trudach zimowych, a najczęściéj żądza rozrywki po życiu próżniackiém, aby nudy cokolwiek lepiéj zabić. Jednakże nie miałbym nic przeciw temu, bo czemuż sobie nie ma pozwolić więcéj ten, który ma na to? Lecz na nieszczęście te

wody są za granicą, u nas ich mało, największa część jedzie do obcych krajów, i dla tego znaczne summy wychodzą z naszego kraju i nikną bez żadnéj korzyści dla nas.

W miarę rosnącéj liczby zwiedzających wody, mnożą się ostatnie, tak, że dziś usłyszysz często nazwiska, których dawniéj nie znałeś, choć się może dość pilnie geografią zajmowałeś. Do takich należą niezawodnie wody w Lippspringe w Westfalii, używane na różne choroby, a szczególniéj piersiowe, podobnie jak Salzbruńskie, z tą różnicą, że źródło w Lippspringe jest letnie, mające 17 stopni ciepła, i równie do picia jak kąpania używane. (*)

Lippspringe, ma swoje nazwisko od źródła rzeki Lippy, która przy samém źródle uzdrawiającém początek bierze, a jednak z niém nie jest w żadnéj styczności, tak, że jedna woda od drugiéj zupełnie się różni. Nie jest jednak widzialne źródło Lippy, bo rzeka ta nie zaczyna się małym ponikiem lub strumieniem, lecz przy samym początku stanowi niejako mały staw, który się nieco daléj zwęża. Podobném zjawiskiem są źródła rzeki Pader, która w mieście Paderbornie, o milę od Lippspringe odległém, w ten sposób się pojawia, że źródła z wielu miejsc wytryskują, tak że wzdłuż kilku ulic woda płynie; główne jednak źródło ma wypływać z pod tumu. Samo miasteczko Lippspringe niczém się nie odznacza, ma tylko ruiny dawnego zamku Templaryuszów, które na obrazie w kształcie czworoboku widać. Okolica zaś jest historyczną; w pobliżu bowiem wznosi się las Teutoburski, w którym pomiędzy źródłami rzek Lippy i Ems Germanie Rzymianom klęskę zadali. Stąd też nazywają tameczni mieszkańcy źródło uzdrawiające źródłem Arminiusza (Hermana). Na uwiecznienie pamiątki tego zdarzenia wystawili w ostatnich latach Niemcy w téj okolicy posąg zwycięzcy Rzymian. Oprócz tego znajduje się jeszcze jedno miejsce godne zwiedzenia, t. j.: Externsteine, gdzie są głazy, podobne jak w Adersbach, lecz w małéj ilości.

(*) Bliższych wiadomości o tém źródle można zasięgnąć z dzieła: Über die Heilwirkungen der Arminius-Quelle in Lippspringe, besonders gegen Brustkrankheiten von Dr. Philipp Anton Pieper. Paderborn 1841.

Leon Borowski.

(Ciąg dalszy.)

Wspomnieliśmy już piérwéj, że od młodości lubił ustawną umysłową pracę, że nad inne nauki podobał sobie litteraturę, mianowicie własną, którą dokładnie zgłębić i przeznać postanowił: obaczmyż, jakie sprzyjały mu w tém pomoce, jakie też zawady pokonywać, dla dojścia do tego celu, musiał.

Kiedy przybył do Wilna, małe bardzo i błahe jeszcze miał wiadomości, nabyte w szkołach Postawskich, ale pilność jego była niezrównana, władze umysłu choć uśpione, pojętne, bystre, gotowe, za roznieceniem piérwszéj iskry, jasném zabłysnąć światłem. Uniwersytet w owym czasie już słynął wielu znakomitymi mistrzami; ich lekcyi słuchając Borowski, wielką dla siebie znajdował pomoc i zachętę. Najdoskonalszy wzór nauczyciela przedstawiał mu nasz nigdy nieodżałowany, nigdy dosyć nie oceniony Gotfryd Ernest Grodeck. Przezacny ten mąż, wcielony w świat starożytny Greków, najwyższym przejmował zapałem uczniów swoich do filologii, okazując im konieczność jéj poznania, jeśli gruntowną prace swe umysłowe chcą uwieńczyć nauką. Od niego przejął Borowski to silne, to rzeczywiste przekonanie, że bez téj granitowéj podstawy, głęboko uczonym przynajmniéj w litteraturze być nie można, a pracując gorliwie, nabył z czasem obok poznania języka Greckiego, nie pospolitéj w tym względzie umiejętności. Zachwycał i młodą jego ożywiał wyobraźnię Paweł Tarenghi, Rzymianin, ówczesny Professor litteratury Łacińskiéj. Olbrzymiéj pamięci i zdolności, rozmiłowany namiętnie w mówcach, dziejopisach i poetach Rzymskich, sam wieszcz natchniony, z uniesieniem, z melodyą głosu i deklamacyą pięknéj jego krainie właściwą, wykładał lekcye swoje, a rozwijając przed oczarowanymi uczniami świetny obraz litteratury dawnych swych naddziadów, nieraz całe mowy Cycerona, celniejsze opisy z Tacyta, Sallustyusza, Liwiusza, całe pieśni Wirgila, ody Wenuzyjskiego śpiewaka, elegje Propercyusza, Tybulla, i t. p. bez oddechu prawie z pamięci powtarzał i tym sposobem nie tylko zapał, ale i naukę i zasmakowanie w niéj wyższe, z piersi swoich w piersi słuchaczów przelewał. Na tych dwóch celniejszych w przedmiocie swoim wzo-

rach, ukształcony, zachęcony Borowski, przetarł, rozjaśnił, młodociane swoje pojęcie, bystrzejszym już przejrzał wzrokiem dalszą, ciernistą, przykrą, lecz piękną i chlubną drogę, jaką mu przebyć należało, a mało bacząc na trudności nie zawsze ponętnéj, często suchéj, mozolnéj, jak zwyczajnie w początkach, nauki, śmiało raz jeden odebrawszy cel, i za pomocą rady mistrzów, dobry mu nadawszy kierunek; coraz więcéj w zamierzonym postępował zawodzie. Nabywszy dostateczniejszéj w litteraturze starożytnéj wiadomości, zapragnął poznać litteraturę nowszą Europejską, i w téj myśli począł się uczyć celniejszych żyjących języków, do czego dlań Wilno najskuteczniejszych pomocy dostarczyć było wówczas w stanie. Professor Aloizy Kapelli, biegły w ważnéj nauce prawa, lecz razem nie wyziębiony dla sztuk pięknych i litteratury, mianowicie rodzinnéj swojéj, Włoskiéj; obeznał go z melodyjną mową nowéj Italii, przez co z kolei odsłoniły się przed nim w całym blasku swoim i wdzięku, cudowne, natchnione twory Danta, Petrarka, Tassa, Ariosta i innych. Znajomości języka Angielskiego i następnie litteratury tego głęboko myślącego narodu, udzielił mu znakomity znawca sztuk pięknych, Professor rytownictwa Józef Saunders, którego późniéj, z pilnego ucznia, ścisłym i poufałym stał się przyjacielem. Łatwiejsze i dostępniejsze dlań było poznanie języków Francuskiego i Niemieckiego, wraz z bogatémi tych ludów litteraturami, jako więcéj w krainie naszéj upowszechnionych, a nawet r. 1812 od jednego z przybylców południowych z wojskiem Francuskiém, nauczył się mowy Hiszpańskiéj.

Takie to zamożne i obfite pomoce znalazł prawie pod ręką Borowski, w czerpaniu obcych skarbów, z których przy silnéj wytrwałości i nigdy nie stępionéj ochocie, dla własnego i uczniów swoich dobra, trafnie i umiejętnie korzystał: jak zaś nieraz w mozolnéj pracy sam z sobą łamać się musiał, jak wewnętrzne z wrodzoną słabością człowiekowi staczał walki, jak pokonywał jednę po drugiéj nieodbicie nasuwające się trudności: to sam chyba dokładnie objaśnićby nam potrafił. W nabywaniu ważnéj, głównym jego będącéj celem, nauki litteratury krajowéj, nie był tyle szczęśliwym, owszem żadnego, prócz ksiąg, nie znalazł prawie dla siebie przewodnika, i tysiącznémi długo otoczony był zawadami. Litteratura bowiem nasza leżała wtedy odłogiem, ściśnięta w ciasne formy naśladownictwa Francuskiego, uniwersytet nie miał w tym oddziale wyższego talentu mistrzów, bo choć imiona Dawida Pilchowskiego i Filipa Nereusza Golańskiego, są z wielu względów pamięci i szacunku godne; nie ubliżymy atoli tym zacnym mężom, skoro bezstronną powiémy prawdę, że ich wykład nie odpowiadał ani potrzebie czasu, ani stanowisku, jakie natenczas postęp wyobrażeń zakréślał już w Europie. Ludziom pochylnego wieku, trudno było, z raz przyjętych, wieloletnią powagą zatwierdzonych wychylić się karbów, tém bardziéj, że na około siebie w kraju, innych nigdzie nie postrzegali wzorów. Czuł ten brak i potrzebę Strojnowski, a ufny w hojność i łaskę szczodrobliwego monarchy, zaradzając czynnie wszystkiemu, i temu chciał zaradzić, lecz jak mu się wprzód było nie udało uczonych Sismondi'ego i Dupont de Nemours z za granicy na inne katedry sprowadzić, tak również wzywani przezeń po kolei na katedrę wymowy i poezyi Kopczyński, Karpiński, i Franciszek Xawery Dmochowski, dla niektórych powodów przyjąć téj posady nie mogli. Stąd więc Borowski o własnéj mocy i staraniu, w téj dla siebie najważniejszéj i najpożądańszéj gałęzi nauk, po większéj części dźwigać się był zmuszony; lecz to mu łacniéj przychodziło, jako mającemu już gruntowne zasady i głębszą wiedzę litteratury starożytnéj, na któréj wzorach ukształcał się najświetniejszy wiek litteratury krajowéj, *złotym wiekiem Zygmuntów* mianowanéj. Prócz tego dokładnie poznawszy stan i postęp celniejszych nowszych litteratur Europejskich, mógł już bystrzéj, głębiéj i trafniéj zapuścić wzrok badawczy w stan litteratury własnéj swojego czasu, rozpoznać czego jéj brakuje i jakim sposobem wpadłą w omdlenie po słynnym wieku Stanisława Augusta, dźwignąćby należało, a może pod tym względem był w owych czasach co do usposobienia, jeżeli nie jedyném, to przynajmniéj arcyrzadkiém w rzędzie uczonych ziomków swoich, zjawiskiem.

Po przejściu Professora Golańskiego do oddziału nauk teologicznych, wykład poezyi i wymowy, dawany przezeń od roku 1792 do 1803, na lat ośm przerwany został; nikt bowiem z zastępców nawet, nie zasiadł na kate-

drze przez sławnych niegdyś mężów, Sarbiewskiego, Naruszewicza i innych zajmowanéj; nakoniec skutkiem ogłoszonego konkursu, w początkach r. 1811 uwieńczoną była przez uniwersytet rozprawa: *O sztuce dobrego pisania w języku Polskim*, dwoiście u nas znana, raz jako pismo praktycznie dowodzące możność gładkiego i ozdobnego pisania po Polsku, powtóre, jako powód uczonego sporu między dwóma znakomitymi mężami: Janem Śniadeckim i G. E. Grodkiem. Autorem téj rozprawy okazał się Euzebiusz Słowacki, nauczyciel litteratury w gymnazyum Krzemienickiém. Zostawszy w uniwersytecie Professorem, pomimo braku filologicznego wyższego ukształcenia, pomimo małéj znajomości litteratury celniejszych ludów Europy, pomimo jednostronnego sposobu uważania rzeczy w duchu i smaku Francuskim; piękną atoli po sobie umiał zostawić pamięć. Wpłynął on mianowicie z pożytkiem na uczniów swoich przez to, że potrafił im wpoić gorliwą dbałość o czystość i poprawność stylu, na co piérwéj mniéj uważano, że przedtém zachęcił, aby w częstych ćwiczeniach piśmiennych doświadczali sił własnych. Pragnący sumiennie wypełniać ważny, przyjęty na siebie obowiązek, sam usilnie pracował, a w téj pracy ze zbytniéj gorliwości przebrawszy miarę; padł szlachetną ofiarą zgasłszy z suchot dnia 29. Października 1814 r. Osieroconą po nim katedrę, jako zastępcy, jeszcze na miesiąc przed zejściem poprzednika, równie jako i nadal poruczono Borowskiemu, którą on dotąd, zostawszy w prędce, jak wyżéj powiedziano, Professorem zwyczajnym, aż do końca już bytu uniwersytetu zajmował.

Silny gruntownéin i zasadniczém co do swego zawodu z lat młodzieńczych usposobieniem, znający litteratury starożytną i nowożytną, mający środki nabywania coraz większéj wiedzy, w biegłém znaniu tylu języków; mógłby do razu całą zamożność umysłowych swych skarbów przed żądnymi oświaty młodymi słuchaczami rozwinąć, mógłby okazałym, błyskotnym wykładem, zdumieć, zachwycić, a przez to szeroko sławę imienia swego i zdolności między ziomkami rozsypać; ale on o sobie nie myślał i dbał jedynie o istotny pożytek uczniów, opuścił więc pole własnego samolubnego popisu, a całą gorliwość, całą usilność swoję obrócił na to, iżby zwolna stopniami, poruczonéj przewodnictwu jego młodzieży, nadać lepszy, właściwszy, w pojęciach o sztuce i litteraturze kierunek. Wówczas jeszcze na całéj przestrzeni kraju, litteratura jego w żadnym uniwersytecie wykładaną nie była; Krakowski nie otrzymał jeszcze ostatecznych urządzeń, we Lwowskim wszystkie nauki dawano po Łacinie lub po Niemiecku, Warszawski dopiéro w lat cztéry póżniéj założony został. O powszechnéj zaś odrętwiałości w téj rzeczy, i obcém ślepém naśladownictwie, napomknęliśmy nieco wyżéj, nie chcąc znanego już skądinąd dostatecznie przedmiotu obszernie rozpowiadać. Stąd Borowskiego na samym wstępie nie małe otoczyły trudności, lecz on je łamać siłą stanowczéj woli nawykły, stale zamierzył porządnym, pracowitym i dowodnym wykładem prawdziwych zasad nauk krasomownych, odsłonić panujące błędy, oswoić z istotnemi warunkami sztuki, i nareszcie z kolei rozniecić w sercu wybrańszych uczniów swoich, tlejącą iskrę własnego samodzielnego ich talentu. Nie chcąc hasłem głośniejszego imienia autorów powszechnéj zwrócić uwagi na umysłową, jaką zamierzał wprowadzić, zmianę, w przewodnictwie wykładanych lekcyj używał skromnego Eschenburga, a to co nieodbicie konieczném do utkwienia w pamięci i przekonaniu uczniów być sądził, często, nieraz może aż do znużenia powtarzał, każdą zaś wskazaną naukową prawdę trafnie dobranémi przykładami ożywiał i popierał, najusilniéj, najgorliwiéj ustawicznie zachęcając młodzież, do wypracowywania na piśmie własnych myśli i uwag, oraz przedstawiania ćwiczeń w stylu, wiérszem i prozą, które, nie zważając na piérwotną nieudolność, cierpliwie, z jak największą ścisłością roztrząsał. Piękny zaiste i zajmujący widok przedstawiały wykładane przez niego lekcye! Sala uczniami przepełniona, głos mistrza poważny, mniéj wprawdzie, ileby życzyć należało, płynny i wymowny, ale za to dobitny, wyrazisty i jasny, śród powszechnego rozlegał się milczenia. Po wyłuszczeniu zasadniczych prawideł wykładanéj nauki, przystępował zwykle do roztrząsania przedstawionych sobie ćwiczeń piśmiennych, i tu nie jedno młodzieńcze serce drgnęło, nie jedna twarz autorska żywym spłonęła rumieńcem, skoro Professor dotknął ręką ich zeszytu i zwolna przewracając karty, z wyrokiem swoim się odzywał. Jak na świecie, tak i tutaj, bywało rozmaicie:



Externsteine.

zjawiały się pisemka noszące na sobie cechę wrodzonéj zdolności, trafną i pilną wykształcone pracą; ukazywały się téż i nieszczęśliwe twory, mało co, lub nic nie warte. Borowski dowcipny, wesoły z przyrodzenia, mający żart na każde zawołanie, nigdy żadném najmniejszém słówkiem ostrém, nigdy żadną uszczypliwą uwagą nie tknął drażliwości młodych pisarzy; stąd téż każdy uczeń ze śmiałą ufnością poruczał jego sądowi prace swoje. Imiona piszących wtenczas tylko publicznie wymieniał, kiedy ich pisma szczególniejszą zjednywały dla siebie zaletę, a wychwaliwszy umyślnie w celu zachęcenia innych i obudzenia przez to szlachetnego spółzawodnictwa, przyzywał późniéj do swego mieszkania szczęśliwych autorów, gdzie zimną uwagą i dobrotliwém wskazaniem, jak wiele jeszcze ich pracy nie dostaje; zbyteczne o sobie zamniemanie w młodych umysłach przystudzał (*). Tak troskliwie, tak opiekuńczo pielęgnując w saméj zawięzi błyskające zdolności, rozwijał je, ukrzepiał, prostował, ku rozkwitnieniu na dobro i sławę litteratury usposabiał. Jakoż wielu znamienitymi uczniami poszczycić się może. — Dosyć wspomnieć, ażeby się o téj prawdzie przekonać; nieśmiertelnego śpiéwaka *Grażyny*, wzorowych tłumaczów: *Korsarza, Kassyd Perskich i pieśni Nowogreckich*, autorów: *Pojaty, Podstolica, Amerykanki w Polsce, Litteratury i Krytyki, Pamiętników o Królowéj Barbarze, Pielgrzymki do Ziemi świętéj*, uczonego wyda-

(*) Do rozkrzewienia nauki litteratury krajowéj i zachęcenia ku niéj uczniów, przyczynili się także w swoim czasie niektórzy nauczyciele gymnazyalni. Z tych jedni byli Borowskiego towarzyszami szkoły, inni jego uczniami. Nie wymieniając wszystkich, przestaniemy na wzmiance kilku. Do piérwszych należą: chlubnie wspominany w uczonym świecie filolog i bibliograf Ludwik Sobolewski; znani z pisarskiego swego talentu wierszem i prozą, Ignacy Szydłowski i J. G. Styczyński, oraz światły i zdolny Andréj Justyn Lewicki. Z nauczycieli-uczniów, prócz znamienitego Nowogródzkiego wieszcza, będącego czas jakiś nauczycielem litteratury w Kownie; na chlubne zasługuje, między innymi, wspomnienie: obecnie jeszcze będący nauczycielem w gymnazyum Wileńskim litteratury Łacińskiéj, zacny i pracowity Zygmunt Bartoszewicz, autor kilku dzieł prawdziwie użytecznych, a większe prace swoje dotąd mający w rękopiśmie.

wcę niegdyś *Dziejów Dobroczynności*, a dziś *Źródeł historycznych* i tłumacza *Kroniki Wapowskiego;* że tylu innych słynnych talentem pisarskim godnych uczniów Borowskiego pominę. — Ważną i wielce nauczającą, między innémi, wykładu jego były częścią, krytyczne rozbiory najcelniejszych pisarzy naszych: zastanawiał się zaś najczęściéj nad Łukaszem Górnickim i Janem Kochanowskim. Pierwszy z nich w prozie, drugi w wiérszu, najwyżéj posunęli mowę ojczystą w XVI wieku. W objaśnieniach swoich, niewyczerpane nigdy odkrywał skarby uwag nad językiem i nad mistrzowstwem stylu; zręcznie i umiejętnie we właściwém sobię miejscu ukazywał ważne przedmioty, upływem trzech wieków z przed oczu późniejszych usunięte; a że Kochanowski z Górnickim, oba wykształceni na wzorach starożytnych, nieraz, może i mimowolnie, naśladowali celniejszych pisarzy Grecyi i Rzymu; stąd Borowski, olbrzymią z przyrodzenia obdarzony pamięcią, długoletniém doskonaleniem wyćwiczoną; z zadziwiającą trafnością w zdarzonéj okoliczności, natychmiast wymieniał podobneż w dawnych dziełach miejsca, i nigdy w tym względzie szczęśliwa go nie zawiodła pamięć: nie należał on wcale do rzędu takich mistrzów, którzy zamożni w obficie wprzód zebraną przedmiotu swego wiadomość, ani na krok daléj nie chcą postąpić za nią, i przetrawionym dawno pokarmem, byle jak żywią umysł młodych słuchaczów swoich; on zawsze szedł z duchem czasu, zawsze pracował, czytał, roztrząsał najnowsze wielkich pisarzy i estetyków twory, a każdą nową myśl, każdy postęp wyobrażeń tyczących się litteratury, zjawiających się w Europie, stósownie do potrzeby uczniów, na lekcyach publicznych udzielać się starał. Owoż, jaki był jego wykład, jaka korzystna w tym wyższego stanowiska wykładzie dążność! Okazać w całym blasku i szczegółach jego w téj rzeczy nigdy dosyć nieocenioną zasługę; krótki zakres tego pisemka nie dozwala.

(Dokończenie nastąpi.)

Żale dziewczyny.

(*Z Szyllera.*)

Ciągną obłoki,
Szumi gęstwina —
Nad brzeg wysoki
Przyszła dziewczyna.
Wrą, łomią się wody w wezbranym potoku:
A ona w bezdennym utopiła mroku
Źrenicę łzami zalaną.

„Serce zamarło,
Świat pustką stoi,
I myśl już więcéj
Życzeń nie roi....
O Ojcze! przywołaj do siebie swe dziecię!
Poznałam już wszystko szczęście na tym świecie:
Kochałam — byłam kochaną!

Próżno łzy słone
Potokiem biegą;
Nie zbudzą żale
Z grobu zmarłego!
Cóż? zrzekęż się przeto uczucia, co było
Roskoszą żywota — co pierś uzacniło,
Boskiéj promieniem światłości?

Niechaj łzy słone
Do woli biegą!
Nie zbudzą one
Z grobu zmarłego. —
Lecz chwile rozkoszy bezzwrotnie gdy miną,
Dla duszy zranionéj pociechą jedyną
Są łzy i żale miłości!“

Roman Z.

Listy ajenta Elektora Brandeburskiego.

(Archiw. królewskie w Brukselli, Carton pod tyt.: *Pièces concernant les affaires de la Pologne.* 1664, 1666. Oryg. niemiecki.)

Warszawa, 8. *Czerwca* 1665.

Wiadomości o nowéj Konfederacyi wojska koronnego, któréj Marszałkiem ma być Ustrzecki (*) powtarzają się, sądzą nawet, że to X. Wiśniowiecki, Wojewoda Bełzki, Konfederacyi téj jest podnietą. Trybunał Lubelski przez kilku deputatów donosi Królowi, że protestacyi Lubomirskiego tylko per reverentiam Majestatis nie akceptował, ale za nim wstawia się u Króla i błaga, aby JKMość przebaczywszy Lubomirskiemu całe to zajście uciszył, a Rzpltę a bello civili ochronił. Na co surową odpowiedź otrzymali, że mają raczéj patrzeć swoich sądów, a nie wtrącać się w rzeczy rządowe, którym JKMość bez ich rady zadosyć uczynić jest w stanie i sam wiedzieć będzie, jak sobie ma z Lubomirskim postąpić. Do zawarcia pokoju z Moskwą na lat 5, wedle propozycyi Posła Moskiewskiego, podobno wcale nie przyj-

(*) U Paska, p. 189, zowie się Ostrzycki.

dzie, gdy bez pośrednictwa się nie obejdzie. Właśnie myślą o jego odprawie. Pan Lubomirski ma się teraz znajdować w obozie z synami pod Sączem; jak wielka jego siła, nic pewnego wiedzieć nie można. Słychać, że swego syna, Starostę Lipskiego, ożenił z wdową po Rakocym i w wianie zaraz 1000 kirassyerów otrzymał. Półkownik Briane przed jego wojskiem cofnął. Armia królewska w 14. dniach zdąży pod Janowice w sile 15—18,000.

Na wieść Konfederacyi wojska koronnego, kozacy poczynają się buntować, Pan Wojewoda Ruski w niemałym jest kłopocie, bo drużyna jego 5 kompanii nie przenosi.

Warszawa, 8. Czerwca.

Rozeszła się tu wczoraj wieść, może i przez niektórych dworskich rozpuszczona, że posłaniec Lubomirskiego, Przestrzecki, powrócił z Berlina i Panu swojemu półtora tysiąca ludu Kurfirsztoskiego przez Szląsk przyprowadził. O co gdy mnie pytano, odpowiedziałem, że wedle pisma, które mnie J. X. Mość przysłać raczyła, śmiało zapewnić mogę, iż rozsiewacze tych wiadomości Kurfirstrzowi krzywdę czynią. Wolimy wam i pismu J. X. Mości wierzyć niżeli fałszywym gazetom, odpowiedział Król.

Axelberga turbują ciągle o oddanie pism i dokumentów, które odebrał od J. X. Mości do skarbu Rzeczpltéj; szczególnie Rej i Kotowicz najpilniéj nastają.

Wyciąg listu p. d. Warszawa 9. Czerwca 1665.

J. K. Mość doznaje ciągle wielkich boleści i z porady lekarzy bezustannie łoża pilnować musi. Senatorowie do consilium należący po trochu się rozjeżdżają, właśnie wczoraj X. Prymas i Biskup Płocki wyjechali. Ludzie królewscy zbierają się pod Janowicami, gdzie i J. K. Mość po zupełném wyleczeniu się zdąży. Półkownik Jetwin, konsystujący w Poznaniu, oczekiwany jest jutro w Warszawie z 1500 ludźmi. Do tego największą pokładają nadzieję na Tatarach, którzy na żądanie królewskie 20,000 dostawić mają. Ich Poseł jeszcze tu siedzi, ma jednakże po krótce być wyprawiony; wczoraj wypłacono podarku dla Hana 2,000 dukatów (po 9 zł. sztuka), trochę odzieży i postawów sukna. Posełam kopją listu, który goniec Moskiewski Królowi na audyencyi doręczył; odpowiedź, jaką ma otrzymać, mam dostać od dobrego mego przyjaciela przy Kanclerzu Wm; spodziewam się, że ją przyszłą pocztą poślę. Nie mogą się jeszcze zgodzić na odprawę gońca, najpewniéj, że taliter qualiter wyexpedyowany będzie. Ilu goniec jeńców Polskich przyprowadził, tylu Moskiewskich wypuszczą; a że Car kazał ich ubrać w siwe kapoty, więc téż dla tych niebieskie przygotowują. Mimo tego goniec Moskiewski nikogo nie zadowolnił, a i in convivio u Kanclerza Wo dał się słyszeć, że o zawarciu traktatu ani myśleć, jeżeli korona Polska Cesarskiego pośrednictwa nie przyjmie.

Tegoż samego dnia, kiedy Arcybiskup wyjeżdżał, przyjechali tu dwaj deputaci od Trybunału Lubelskiego, dla wstawienia się za Marszałkiem u Króla; a gdy się dowiedzieli, że Arcybiskup (do którego także w téj kwestyi pisanie mieli) godziną wcześniéj z Warszawy wyjechał, popędzili za nim, i dogoniwszy o milę, w polu go spotkali, — tamże mieli do niego mowę 3 kwandranse trwającą, któréj (jak mi mówił Czarnowski, Sekretarz Arcybiskupa, wróciwszy z Deputami do dworu na rozkaz Arcybiskupa), to miała być osnową prośba od Trybunału Lubelskiego, ażeby Arcybiskup, opierając się na swojéj powadze i wpływie, za Marszałkiem u Króla interweniował, a zaś jako Primas Regni nie dozwolił, aby sprawa z Marszałkiem ad extrema przyszła; że Jaśnie Oświecony Trybunał widzi dobrze grożące nieszczęście i dla tego tym, którzy złemu zapobiedz mogą, całą przepaść przedstawia, aby dowieść, ile mu o dobro ojczyzny idzie, gdy lada chwila na całkowite zerwanie zaniosłszy się, już potém o uleczeniu nieszczęścia myśleć niepodobno będzie.

Na co Arcybiskup odpowiedział: „Że z przyjemnością słyszy o interwencyi Trybunału u Króla za Marszałkiem; że ze swego miejsca wprawdzie widzi całe grożące niebezpieczeństwo, ale nie znajduje środków zapobieżenia złemu, wszelako ma nadzieję w łasce Boskiéj, iż rzecz ta jakoś w koronie ułoży się. To wszakżeż za rzecz pewną uważa, że Król Marszałkowi salva regia sua dignitate łaski powrócić nie może, dopóki ten kroków nieprzyjacielskich i fakcyi w koronie i Litwie nie zaniecha; że on (Arcybiskup) starał się już u Króla, ale przekonał się, że wszelkie jego prace bezowocne były i tak długo będą, jak długo Lubomirski w dumie swojéj trwać i wojskiem buntowniczém otaczać się będzie.“

Kiedy już Deputaci nic innego z Arcybiskupa wycisnąć nie mogli, prosili go, ażeby tę im odpowiedź ustną na piśmie udzielić raczył. Co im przyrzekł i z najbliższéj stacyi odesłał.

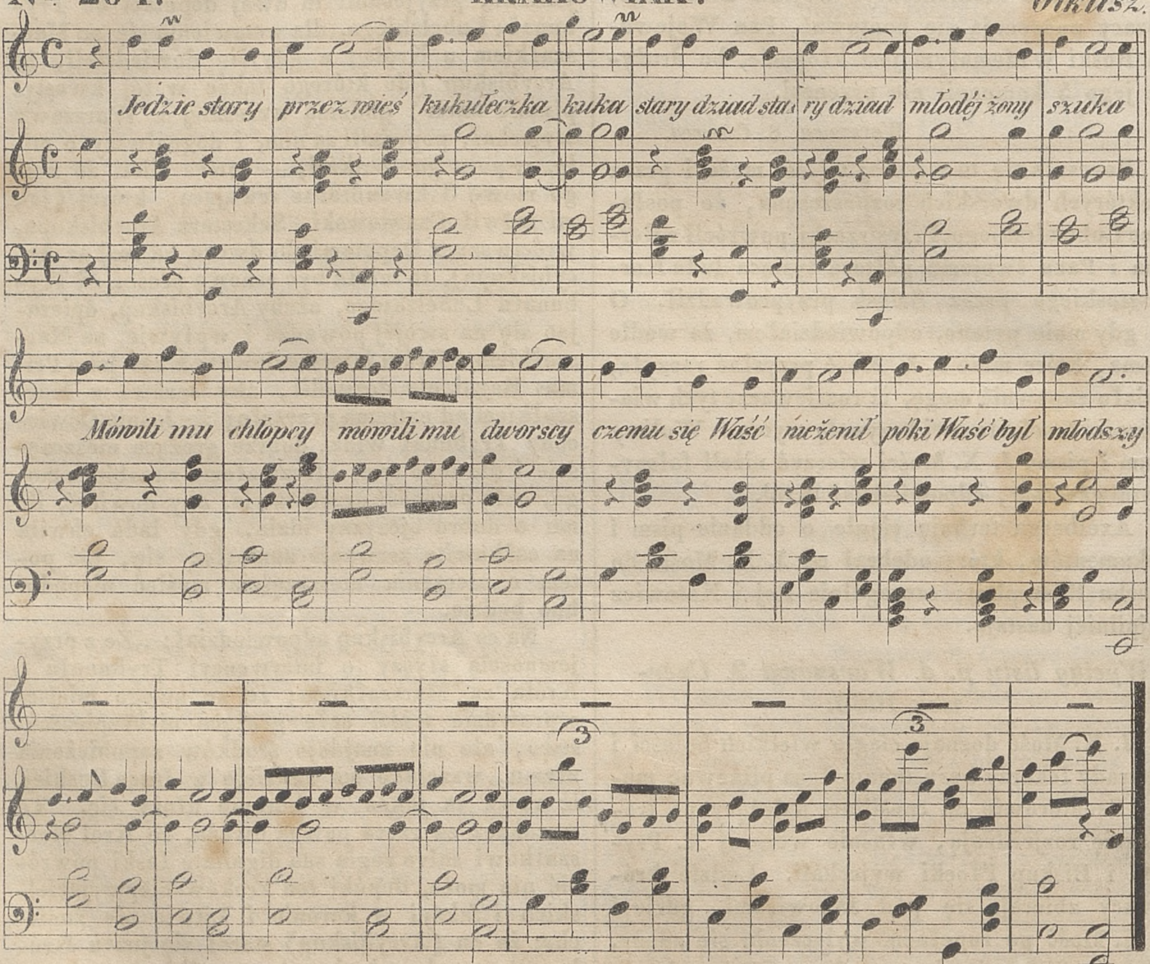
Między Wielkimi Kanclerzami zaszły pewne nieporozumienia, tak, że Wielki Kanclerz Litewski wcale się na dworze nie pojawia, chociaż 3 razy przez Króla i Królową był wzywany; natomiast przysłał brata swego, Wo-

jewodę Trockiego, przez którego wytłumaczyć przed J. K. Mością się starał. Ta atoli niezgoda za wdaniem się Królowéj załatwioną będzie.

Gdańsk, 17. *Czerwca.*

Rzeczy coraz bardziéj zachmurzają się, a wielu rozsądnych ludzi mówi, że na otwarty rokosz zaniosło się, wedle listu, który odebrałem *per extra* od dobrego mego znajomego. Półkownik Kopff ze strony królewskiéj z 500 jeźdzcami do Lubomirskiego przeszedł, spodziewając się, że tym krokiem całą armią królewską do buntu podjuzda; wszakżeż Pan Lubomirski te myśli mu prędko z głowy wybił, gdy Kopffa zamknąć i pod sąd oddać, a ludzi w swoje szyki wcielić kazał. Wiem z pewnego źródła, że na polskiéj poczcie pilnują listów, w których się takich wiadomości spodziewają. Ze Szwecyi do dziś dnia listy nie przyszły, tylko niektóre z Bottlandyi, czemu się mocno dziwią.

№ 204. KRAKOWIAK. *Olkusz.*



Text do *Nru. 204.*

Jedzie stary przez wieś, kukułeczka kuka:
Stary dziad, stary dziad młodéj żony szuka.
Mówili mu chłopcy, mówili mu dworscy:
Czemu się Waść nie ożenił, póki Waść był młodszy;
A teraz Waść wysechł, jak barania skóra;
Panny nie chcą gadać, ledwie spojrzy która. —
Ogolił brodzisko, przypasał szablisko!
Hejże, hejże mocny Boże, będę miał babisko.

*

A idźże ty stary za piec z paciorkami:
Ojcze nasz, któryś jest — zmiłuj się nad nami!

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)